

Rozdział 4

„Sprawiedliwość” w Dachau

Na bocznicę kolejowej obozu koncentracyjnego Dachau stało trzydzieści dziewięć pordzewiałych wagonów towarowych. Większość zamknięta na głucho, drzwi do niektórych były lekko uchylone. Na opustoszałej bocznicy ciszę zakłócało tylko brzęczenie tysięcy much unoszących się nad wagonami. Z których wydobywał się straszliwy duszący fotor.

Do bocznicę ostrożnie zbliżali się amerykańscy żołnierze. W hełmach, z odbezpieczoną bronią. Szli tyralierą, rozglądając się na boki. Gotowi w każdej chwili odeprzeć atak. Nie napotkali jednak żadnego oporu. Gdy znaleźli się przy wagonach, odór był tak potworny, że musieli zakryć twarze chustkami.

Na rozkaz porucznika Williama P. Walsha jeden z szeregowych otworzył wagon. Drzwi przesunęły się ze zgrzytem, a oczom Amerykanów ukazał się upiorny widok. W środku znajdował się stos poskręcanych, szczepionych ze sobą ludzkich ciał.

Wychudzone, unurzane w ekskrementach, znajdowały się w stanie półrozkładu. Szkliste trupie oczy wpatrywały się martwo w żołnierzy. Amerykanie rzucili się do kolejnych wagonów. Drugi, trzeci, czwarty, piąty... Wszędzie to samo. Wszystkie wagony wypełnione były mar-

twymi więźniami. Niektórzy dawali jeszcze słabe oznaki życia, byli już jednak w stanie agonalnym.

Żołnierze kompanii „I”, zaprawieni w bojach weterani, widzieli już niejedno. Na co dzień obcowali ze śmiercią. Ale coś takiego... takie bestialstwo... Nie mogli uwierzyć własnym oczom. Część wymiotowała, inni płakali, jeszcze inni, nie mogąc patrzeć na trupy, odwracali głowy. Większość zaciskała pięści z wściekłości.

W tej chwili między wagonami pojawił się wysłany przodem patrol. Żołnierze prowadzili czterech jeńców, młodych chłopaków w czarnych mundurach SS. Z odsłoniętymi głowami, rękami wysoko w górze i przerażeniem w oczach.

Porucznikowi Walshowi piana wystąpiła na usta.

– Skuuuuurwysyny! – krzyknął, wyszarpując z kabury pistolet. – Do wagonuuuuuuuu!

Przestraszeni Niemcy posłusznie wskoczyli na platformę. Jednocześnie rozległ się huk wystrzałów. Porucznik Walsh wpakował w jeńców cały magazynek. Po czym odwrócił się na pięcie i pobiegł w stronę obozowych drutów. Część żołnierzy pospieszyła za nim.

Do wagonu wdrapał się szeregowy Albert C. Pruitt. Żołnierz stanął nad leżącymi na podłodze, jęczącymi z bólu jeńcami. Odbezpieczył broń i pojedynczymi strzałami dobił rannych esesmanów.

Porucznik Walsh tymczasem wbiegł między baraki. Tam zobaczył kolejnego jeńca. Wpadł na niego z impetem, powalił na ziemię i zaczął tłuc kolbą karabinu. Niemiec zerwał się na nogi, ale Amerykanin gonił go, zadając mu kolejne ciosy.

– Bydlaku! Bydlaku! Bydlaku! – krzyczał.

Wrzawa zwróciła uwagę pułkownika Felixa Sparksa. Podbiegł on do Walsh'a i próbował go odciągnąć od Niemca. Porucznik jednak był w amoku. Wyrwał się dowódcy i dalej okładał jeńca, który usiłował zasłaniać krwawiącą głowę.

Wówczas pułkownik Sparks wyciągnął pistolet i gruchnął nim w głowę Walsh'a. Dopiero to otrzeźwiło młodego oficera. Walsh przewrócił się na ziemię i zaczął histerycznie łkać. Potrzeba było aż siedmiu żołnierzy, aby go odciągnąć i uspokoić.

Był 29 kwietnia 1945 roku. 3. batalion 157. pułku 45. Dywizji Piechoty armii Stanów Zjednoczonych wyzwolił Dachau. Położony w pobliżu Monachium pierwszy obóz koncentracyjny III Rzeszy. Opisane tu wstrząsające wydarzenia były dopiero zapowiedzią tego, co miało się wydarzyć.

Egzekucja esesmanów

Amerykane szybko opanowali cały obóz. Niemcy niemal nie stawiali oporu. Wśród żołnierzy ze wszystkich oddziałów błyskawicznie rozeszły się wieści o trupach znalezionych w wagonach. Były to ciała 2 tysięcy jeńców ewakuowanych z Buchenwaldu.

Kolejne odkryto na terenie obozu, w barakach i budynkach gospodarczych. Żołnierze zobaczyli również krematoria. A wychudzeni, wycieńczeni jeńcy otoczyli ich ze wszystkich stron i zaczęli opowiadać o okrucieństwach strażników.

Wszystko to wywołało furję Amerykanów. Zaczęli oni wyłapywać esesmanów i dokonywać na nich brutalnych samosądów. Zastrzelili nawet Niemca, który szedł w ich stronę z białą flagą. W samosądach uczestniczyli więźniowie. Według niektórych źródeł żołnierze dali im do ręki broń, z której niezwłocznie zrobili oni użytek.

– Nie brać jeńców! Wykończyć te nazistowskie świnię! – podobno krzyczeli Amerykanie.

Do najpoważniejszej zbrodni doszło około południa na niewielkim placu używanym do składowania węgla. Znajdował się tam mur zagięty w literę „L”. Amerykanie spędzili pod niego kilkudziesięciu schwytych esesmanów. Jeńcy zostali ustawieni w szeregu pod ścianą, a żołnierze rozstawili naprzeciwko nich karabin maszynowy. Po chwili rozległ się ogłuszający huk – broń zaczęła pluć pociskami.

Pobiegłem tam tak szybko, jak tylko potrafiłem – wspominał pułkownik Sparks. – Kopniakiem oderwałem strzelca od karabinu maszynowego.

Złapałem go za kołnierz i krzyknąłem:

– Co ty wyrabiasz?!

To był dziewiętnastoletni szeregowy. Zaczął krzyczeć histerycznie:

– Panie pułkowniku, oni próbowali uciec!

Wątpię, żeby tak było.

Ów dziewiętnastoletni żołnierz, który obsługiwał karabin maszynowy, nosił przydomek „Birdeye”, w wolnym tłumaczeniu „Sokole Oko”.

Tak przebieg wydarzeń zapamiętał zaś inny żołnierz biorący udział w egzekucji, John Lee:

Kiedy przechodziłem koło ciał zamordowanych więźniów, ich szeroko otwarte oczy zdawały się mówić: Dlaczego zajęło to wam tyle czasu? – relacjonował w wywiadzie udzielonym „New Orleans Times”. – Panowała śmiertelna cisza. Ktoś powiedział: „Nie bierzemy jeńców”. Ustawiliśmy esesmanów w szeregu pod murem. Jeden z chłopaków odbezpieczył karabin maszynowy. Niemcy zaczęli się ruszać. Ktoś krzyknął: „Ognia!”. Do dzisiaj nie wiem, kto to był.

Scena egzekucji została uwieczniona na zdjęciach przez towarzyszących żołnierzom korespondentów wojennych. Przedstawiają one piętrzący się wzdłuż ściany zwal trupów. Dwóch jeńców, których ominęły pociski, stoi z rękami w górze, trzeci trzyma się za brzuch. Na pierwszym planie widać celujących w nich amerykańskich żołnierzy.

Razem z Niemcami rozstrzelane zostały psy służące im do pilnowania więźniów. A rannym nie udzielono pomocy medycznej. Według niemieckiego historyka Jürgena Zarusky'ego w egzekucji śmierć poniosło szesnastu esesmanów.

Siedemnastu kolejnych zabito zaś w rejonie wieży strażniczej B. Kiedy Amerykanie dowiedzieli się, że są w niej jeszcze Niemcy, kazali im natychmiast z niej zejść. Strażnicy posłuchali i zostali na miejscu rozstrzelani. Rannych Amerykanie dobili, część ciał wpadła do przepływającego obok kanału. Egzekucji tej dokonali strzelcy z 42. Dywizji Piechoty.

Co najmniej kilku niemieckich jeńców zginęło w innych, mniejszych incydentach.

W sumie, jak się szacuje, żołnierze US Army zamordowali tego dnia 40–50 jeńców, od 25 do 50 zaś uśmiercili byli więźniowie. W 1986 roku porucznik Howard Buechner w książce *Dachau: The Hour of the Avenger* stwierdził jednak, że Amerykanie zamordowali wtedy ponad 500 jeńców, a egzekucją kierował Indianin z plemienia Czirokezów, porucznik Jack Bushyhead. Historycy uznają jednak relację Buechnera za wymysł.

Decyzja Pattona

O tym, co się działo na terenie obozu w dniu wyzwolenia, mówią upublicznione kilka lat temu listy amerykańskiego lekarza wojskowego, kapitana Davida Wilseya. Oficer ten widział masakrę na własne oczy. Opisał ją w liście do żony, Emily:

Byłem świadkiem, jak schwytych esesmanów torturowano pod murem, a następnie zastrzelono ich z zimną krwią. Boże, wybac mi, że przyglądałem się temu bez żadnych emocji. Ale po tym, jak zobaczyłem, co zrobiły te bestie z SS, uznałem, że w pełni na to zasługują.

Według Wilseya sytuacja w obozie nie została szybko opanowana. Opisał on między innymi, jak koledzy pożyczili od niego kubek, aby polewać lodowatą wodą strażników obozowych. Jeńców zmuszono, aby całymi godzinami stali z rękami wyciągniętymi w narodowosocialistycznym pozdrowieniu, a następnie zabito.

Trzech z nich, twierdził Wilsey, zastrzelił z pistoletu „żądny krwi saper z Kalifornii”. Mszcząc się za śmierć brata, wypalił esesmanom prosto w twarz. Z listów Wilseya wyłania się dość ponury obraz wydarzeń. Po dokonaniu samosądów i egzekucji w amerykańskich szeregach doszło podobno do moralnego rozprężenia i rozluźnienia dyscypliny.

Żołnierze mieli splądrować obozowe magazyny, w których znajdowały się między innymi rzeczy skonfiskowane więźniom. Sam doktor Wilsey wziął w tym udział. W liście do żony chwalił się łupami:

Wymienię tylko kilka. Porządna strzelba myśliwska, dwa swetry dla ciebie i dla mnie. Jedwabny fartuch do domu, piękna i droga torba treningowa. Wspaniały, wyprodukowany w Dreźnie sprzęt medyczny, wieczne pióra i flagi ze swastyką, którymi udekorujemy naszą piwnicę.

Wieści o zabójstwach, do których doszło w dniu wyzwolenia Dachau, szybko dotarły do dowództwa. Armia poleciła, aby sprawę zbadał na miejscu podpułkownik Joseph Whitaker. Oficer ten natychmiast udał się do Dachau. Dokonał wizji lokalnej i przesłuchał kilkudziesięciu świadków. 8 czerwca sporządził raport, który w fatalnym świetle stawiał wielu oficerów i żołnierzy 157. pułku piechoty.

Raport ten miał być podstawą do wszczęcia postępowania przez sąd polowy. Sprawie łeb ukręcił jednak generał George Patton. Podobno wezwał on do swojej kwatery pułkownika Sparksa. Między oficerami odbyła się następująca rozmowa:

– Panie pułkowniku, mam tu materiał, który bardzo poważnie obciąża pana i część pańskich żołnierzy.

– Chciałbym to wytłumaczyć, panie generale...

– Nic pan nie musi tłumaczyć. Kazałem te cholerne oskarżenia sprawdzić i okazało się, że są gównem warte. Jest pan doskonałym żołnierzem. Proszę wracać do domu.

Następnie Patton podobno demonstracyjnie podarł leżące przed nim materiały o masakrze w Dachau i wrzucił je do kosza. Pułkownik Sparks zasalutował i opuścił gabinet słynnego dowódcy.

Cała sprawa została zatuszowana i ukryta przed opinią publiczną. Nic nie mogło zmącić obrazu lansowanego przez amerykańską propagandę. Gazety za oceanem na pierwszych stronach drukowały poruszające reportaże z Dachau. Ich autorzy barbarzyństwu niemieckich strażników przeciwstawiali rycerską postawę wyzwolicielei. Żołnierze US Army mieli być „najlepszymi synami” demokratycznej, postępowej Ameryki. „Dachau daje odpowiedź, dlaczego walczyliśmy” – głosił jeden z nagłówków.

Historia amerykańskich żołnierzy dokonujących brutalnych, odwetowych mordów na jeńcach nie pasowała do tej hollywoodzkiej opowieści. Raport podpułkownika Josepha Whitakera został na wiele lat zamknięty w sejfie wojskowego archiwum. Odtajniono go dopiero w 1991 roku. Zszokował on opinię publiczną, a cała sprawa uznana została za jedną z najczarniejszych amerykańskich kart II wojny światowej.

Afekt czy premedytacja?

Historycy nie mają wątpliwości, że 29 kwietnia 1945 roku Amerykanie dopuścili się w Dachau zbrodni wojennej. Otwarte pozostają natomiast pytania, dlaczego do niej doszło. Czy – używając terminologii kryminalistycznej – była to zbrodnia popełniona w afekcie czy morderstwo z premedytacją? Czy żołnierze wykonywali rozkazy swoich przełożonych, czy działali pod wpływem emocji i impulsu?

Na problem ten światło rzucają protokoły przesłuchań przeprowadzonych przez podpułkownika Whitakera. Na pytanie „Kto kazał wam rozstrzelać jeńców?” jeden z żołnierzy odparł:

No cóż, nie sądzę, aby ktokolwiek wydawał nam takie rozkazy. Po tym, gdy zobaczyliśmy te wszystkie ciała i tych wychudzonych więźniów, wśród żołnierzy zapanowało przekonanie, że tego dnia nie będziemy brać jeńców.

A oto fragment wywiadu udzielonego przez cytowanego już Johna Lee:

Nikt z nas nie jest dumny z tego, co się stało. Ale żeby to ocenić, należało tam być. Gotowała się w nas wściekłość, byliśmy na wpół obłąkani. Armia nauczyła nas, jak walczyć, ale nie nauczyła, jak znosić psychiczny wstrząs.

Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, co się musiało dziać w głowach młodych żołnierzy, gdy zobaczyli stopy zamordowanych więźniów. Emocje musiały być przeogromne, nienawiść do wroga popychała do

odwetu. Żołnierze musieli jakoś odreagować. Kiedy więc stanęli przed nimi sprawcy tych potworności, jak gdyby nigdy nic odwołując się do praw cywilizowanego świata, Amerykanie wyładowali na nich agresję.

Rozumiem, że istnieją konwencje genewskie i podczas wojny nie wolno mordować bezbronnych – mówił po latach jeden z wyzwolonych w Dachau żydowskich więźniów, Jack Goldman (numer obozowy 69970). – Ale z drugiej strony nie potrafię mieć pretensji do Amerykanów o to, że rozstrzelali tych Niemców. Ci ludzie w pełni sobie na to zasłużyli. Amerykanie nie powinni mieć wyrzutów sumienia. Gdybym ja był na ich miejscu, myślę, że mógłbym zrobić to samo. Chociaż z drugiej strony... sam nie wiem...

Część świadków i sprawców, a w ślad za nimi część historyków, uznaje, że żołnierze US Army działali z własnej inicjatywy. Zszokowani i wzburzeni przystąpili do spontanicznego, oddolnego linczu. „Niestety na krótki czas utraciłem kontrolę nad swoimi ludźmi” – mówił pułkownik Sparks.

Z drugiej strony trudno nie zauważyć, że pierwszy do jeńców zaczął strzelać oficer – porucznik William P. Walsh. Według amerykańskiego raportu wojskowego dowódca ten nakazał swoim ludziom przeprowadzenie selekcji. Oddzielenie jeńców z Wehrmachtu od esesmanów, a następnie wyprowadzenie tych ostatnich na składowisko węgla.

Wygląda więc na to, że co najmniej część jeńców z Dachau została zamordowana z rozkazu Walsh. Nie oznacza to oczywiście, że żołnierze nie byli wzburzeni i sami nie pałali żądzą zemsty. Kto jednak wie, jak potoczyłyby się wypadki, gdyby oficerowie zachowali zimną krew i stanowczo zabronili swoim ludziom odwetu, utrzymali ich w ryzach.

Tak czy inaczej, ani Walsh, ani żaden inny amerykański żołnierz, który mordował jeńców w Dachau, nie stanął przed sądem polowym. A dzisiaj bardzo często można spotkać się z opinią, że Amerykanie w gruncie rzeczy nie zrobili niczego złego – po prostu wyręczyli prokuratorów, sędziów oraz katów. I zaoszczędzili pieniądze podatników.

